

GŁOS UCZNIŃ

LUTY '92



→ **DZIEŃ ŚWIĘTEGO WALENTEGO!**

Walentynki - to nie tylko święto
zakochanych, to nie tylko dzień, w którym ma-
my okazję wyrazić swoje najskrytsze uczucia do
koleżanki X lub kolegi Y.

To także czas do wyrażenia innych uczuć.
Sympatyczność, tak rzadko okazywana na co dzień,
sympatia dla koleżanki, która pomagała mi kiedyś
"porobić się" psychicznie, wdzięczność dla szcze-
plnie lubianego nauczyciela; to wszystko może być
wyrażone bez słów. Wystarczy wręczyć małe
serduszko, które będzie symbolem naszej sympatii, in-
dywidualności, wdzięczności. Są święta specjalnie dla kobiet,
nauczycieli, dzieci... A ten dzień - 14 lutego jest dla wszy-
stkich. I wystarczy, jak powiedział nasz wieszcz: mieć
serce i patrzeć w serce. A więc otworzymy nasze serca
dla innych, a być może inni otworzą je dla
nas.

Redakcja.

Po raz pierwszy w naszej szkole - "Walentynki". Na pewno wielu z Was, a być może znaczna większość, wie na czym polega to święto. Bo z całą pewnością dzień 14 lutego jest świętem. I to jakim świętem! Wszędzie wiszą czerwone serduszka przebite strzałą, całujące się niewinne aniołki, mnóstwo wpisów typu "I love You", "Kiss me", "Don't forget me", itd. Co wam to przypomina? Oczywiście! Wielką, niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju miłość z prawdziwego zdarzenia. 14 lutego to Święto Zakochanych! Zresztą nie tylko. Myślę, że każdy z Was ucieszyłby się, gdyby /nawet od kogoś nieznanego/ otrzymał w tym dniu jakąś malutką laurkę z trafną dedykacją. Chcąc komuś przypomnieć o swojej osobie można też ofiarować własne, zadedykowane zdjęcie. Jeśli natomiast chcecie być bardziej tajemniczy, możecie swoim ukochanym dawać to, co najbardziej lubią. Jednak przyjęty został zwyczaj, że wybrankom serca darowuje się karty z jednoznacznym rysunkiem i kilkoma słowami od siebie. Uwaga! Ważne jest to, żeby tych miłosnych liścików nie wręczać osobiście do rąk odbiorcy, ale przekazać je tak, żeby osoba otrzymująca ów list nie wiedziała kto, kiedy i w jaki sposób jej to podłożył. Często też można spotkać tzw. doręczycieli. Są to osoby będące pośrednikami między Nią a Nim. Jeszcze jedna bardzo ważna uwaga: żeby wszyscy dobrze się bawili wszystkie te liściki, karty, laurki trzeba w jakiś sposób podpisać. Należy to zrobić tak, aby osoby odbierające upominek mogły się przynajmniej domyśleć, kto mógł jej sprawić taką niespodziankę. Najczęściej jako podpis spotyka się pierwsze litery imienia i nazwiska. Zamiast tego można napisać swoje przezwisko, bądź narysować to, co jest w nas najbardziej charakterystyczne. Teraz już wszyscy doskonale wiecie, jak wyglądają "Walentynki". A więc - do dzieła, kochani! Już dziś zaczniemy się zastanawiać, kto zwrócił Waszą uwagę w szkole /można też bawić się na ulicy, wręczając nieznanym przechodniom tajemnicze koperty/, komu chcielibyście okazać swoją sympatię bądź głębsze uczucie. Nie traćcie czasu, dokładnie się rozejrzyjcie. Jeśli popatrzycie na to wszystko z przymrużeniem oka, to 14 lutego /piątek/ będzie dniem świetnej zabawy.

Powiem Wam jeszcze w tajemnicy, że oprócz całej Szopki Walentynkowej przewidziane są w tym dniu inne liczne atrakcje. Niestety, zanim podamy Wam konkretne propozycje, musimy przeprowadzić poważne pertraktacje z Szanowną Dyрекcją. Trzymajcie kciuki i zastanówcie się, jak udekorujemy szkołę w tym dniu, bowiem organizatorzy ustalili, że w każdej klasie zostanie przydzielona część holu lub inny fragment szkoły, za którego udekorowanie będzie odpowiadał

wychowawca.

Kochani - weźmy się i zrobmy coś sensnego w tej szkole. Okazja jest znakomita. Jeśli macie jakieś ciekawe propozycje, bądź też sami chcieli w tym dniu zorganizować skontaktujcie się z

Hej!

BYĆ GOSPODARZEM CZY NIE BYĆ ?

Oto jest pytanie. A rozwiązanie tego problemu każdy znajdzie czytając poniższy tekst.

Na początku schlebiało mi to, że jestem gospodarzem. Był to dla mnie zaszczyt. Jednak szybko przekonałem się, że jest to ciężka praca, zwłaszcza gdy nikt nie chce pomóc. Pod tym względem otoczenie przejawia zaciekawiającą zdolność do unikania działalności na rzecz klasy. Tylko gospodarz wie, jak dużo wysiłku trzeba włożyć w to, aby skłonić klasę do minimalnego wysiłku w celu np. zorganizowania wycieczki czy jakiejś innej imprezy. Po prostu ludzie boją się / na szczęście nie wszyscy! / przyjęcia na siebie chociażby cienia odpowiedzialności. Może boją się, że nie zdołają sprostać zadaniu. Gdyby nie takie stanowisko moich kolegów w klasie, praca gospodarza byłaby dużo lżejsza. Natomiast otoczenie wykorzystuje gospodarza do załatwiania najbrudniejszej roboty - np. trzeba przełożyć klasówkę, postarać się żeby SU nie wpakował klasie jakiejś roboty, o to żeby p-sor w danym dniu nie pytał.

Gospodarz powinien być łącznikiem między profesorem a uczniami. Taka jest teoria i taka jest rzeczywistość.

Jest jeszcze jedna ważna i bardzo dziwna rzecz. Gospodarz wybrany przez swoich kolegów spotyka się z czymś wręcz niesamowitym / ja się już przyzwyczaiłem /. Otóż ci, którzy na niego głosowali podczas wyborów, w momencie gdy otrzymał tę funkcję nie chcą go słuchać. Nie chodzi tu o dyktaturę, ale o odrobinę zrozumienia. Z jednej strony proszę kogoś o przysługę, a z drugiej strony wykazuję oziębłość w okazywaniu chęci pomocy / podkreślam, że są chlubne wyjątki /.

Morał z tego taki, że życie gospodarza mogłoby być lżejsze i dużo łatwiejsze, gdyby mógł liczyć na pomoc przynajmniej tych, którzy na niego głosowali.

No, nareszcie ktoś się zainteresował losem tych biednych ludzi. Dlaczego biednych? Dlatego, że oni sami tak o sobie mówią i piszą. A co gorsza to jest tylko i wyłącznie ich zdanie. Większość szkolnej gawiedzi z zazdrością /ale niestety kochani z widocznym szacunkiem/ patrzy na gospodarza wszelkiego kalibru. A oni z dość niezgrabnie ukrywaną dumą, nawet wtedy, gdy profesor chce przekazać wychowawcy jakąś złą uwagę o klasie. To oni dostojnie kroczą, by złożyć swój podpis, na, jakże niegodnym tego czynu, świstku, którego treść stanowi wiadomość o "jakimś tam zebraniu". To dzięki ich barwnemu językowi i przekonującej mowie oraz błagalnemu spojrzeniu często nie jesteście bezlitośnie maglowani. Moi drodzy, cokolwiek byście nie robili, musicie się liczyć z ich zdaniem. I nie tylko wy! Wychowawca również, chcąc poznać opinię całej klasy oddaje głos właśnie gospodarzowi.

A te niewdzięczne bestie mając z racji pełnionej funkcji tyle przywilejów, mając taki autorytet wśród kolegów, a często i wśród profesorów-narzekają, chodzą i jęczą, że znów zebranie, znów klasa chce dyskOTEKĘ, znów się szykuje wycieczka, trzeba pomyśleć o temacie na apel czy godzinę wychowawczą.

Ludzie! Wy się zastanówcie! Przecież tyle osób wam zaufało, tak wielu zależało na tym, żebyście to właśnie Wy, a nie kto inny mieli coś naprawdę do powiedzenia w tej szkole! To, że jesteście gospodarzami to także w dużym stopniu wasza zasługa, żadna przecież klasa nie wybrałaby na gospodarza człowieka niepoważnego, nieodpowiedzialnego, mało sprytnego, który nie potrafi się obracać wśród ludzi. Zobaczcie jacy jesteście doskonali. Przecież to ciut nie ideał.

Ja jestem gospodarzem już dziewiąty rok. I nie narzekam. Owszem są momenty kiedy najchętniej /tak jak większość uczniów robi/ rzuciłabym wszystko w kąć mówiąc, "mnie to nic nie obchodzi". Ale życie to nie same przyjemności, nagrody i pochwały. Czasami napracujesz się jak przysłowiowy wół, kiedy inni nie robią nic, i nie usłyszysz od nikogo nawet-dziękuję. I dobrze! Są ludzie i ludziska. A ty wiesz swoje i robisz swoje. I nikt ci łaski nie robi, że oddaje pod twoją opiekę jakąś sprawę. Taka jest twoja rola i basta. A jeśli ci się wydaje, że nie nadajesz się do takiej roboty /najczęściej to ci się jednak nie chce, nie robisz, choć doskonale wiesz, że zrobiłbyś to najlepiej / to...podaj się do dymisji. Zobaczysz jak ci będzie później brakowało tego proszenia klasy o pomoc, tego chodzenia po klucz, uzupełniania tematów w dzienniku... Wtedy poczujesz w sercu zazdrość do tego kto zajął

teraz twoje miejsce.

Cieszę się, że jestem gospodarzem i wszystkim życzę, żeby kiedyś osobiście, na własnej skórze odczuli co znaczy być gospodarzem. Aczkolwiek nie ręczę, żeby nawet w takiej szkole jak ta wszyscy jak jeden mąż nadawali się na to stanowisko.

Ewa Zajac kl. Ia

No cóż! Wydawać by się mogło, że rola gospodarza klasy jest ciężka i nudna. Wcale tak nie jest. Zależy to jeszcze od podejścia do sprawy. Ja osobiście gospodarzem jestem już drugi rok w tej szkole i muszę stwierdzić, że nie miałam wcale pełnego kamienia worka na plecach. Po prostu przykładam się do tej roli i jestem z nią na ty. Nie jest ona wprawdzie łatwa, wymaga sporo pracy i wysiłku. Moim obowiązkiem jest przychodzenie na zebranie, uczestnictwo w różnych sprawach szkolnych oraz przekazywanie klasie bieżących informacji. Jednak z drugiej strony jest ona wcale przyjemnością. Można w pewien sposób poznać samego siebie, sprawdzić się, czy można podołać narzuconym obowiązkom oraz poznać trochę nowych ludzi. Muszę także przyznać, że z moją klasą współpracuje mi się dobrze, po prostu nie mam trudności i to może ułatwia mi załatwianie niektórych spraw. Dużo pomagają mi też koleżanki, wspólnie chodzimy na spotkania SU i przez wspólne angażowanie się jest nam łatwiej. Wspólnie rozstrzygamy problemy naszej klasy. Współpracujemy też z gospodarzami innych klas.

Myszę, że nie jest to aż takie straszne zajęcie i zachęcam innych do spróbowania "bycia reprezentantem swojej klasy".

Dziękuję.

Bernarda Bruszkiewicz kl.IIc

W hierarchii klasowej jest takie jedno miejsce, które w założeniach powinno znajdować się "na szczycie", w praktyce jednak jest ono ruchomym i niekiedy porusza się z ogromną prędkością -raz w górę, raz w dół.

Miejsce to zajmuje osoba, która została obdarzona największym zaufaniem swoich kolegów. Jest nią gospodarz klasy. Zadanie jego polega m. in. na reprezentowaniu klasy na forum szkoły, a niekiedy nawet wyżej.

Chcąc nie chcąc przyjmując ten zaszczyt / gdyż jest to w pewnym stopniu zaszczyt / świadomy jest swojej roli. Wie, że otrzyma pochwały za sukcesy, ale i narażony jest przede wszystkim na reprimendy ze strony nie zadowolonych czy wręcz zdenerwowanych nauczycieli. Musi także "stać na straży moralności" koleżanek i kolegów, wywalczać zwolnienia z lekcji, wyjazdy na wycieczki, ma za zadanie stać ponad interesami jednostek, bronić uciskanych a przy tym uważać, aby w swych poczynaniach nie zabrnąć za daleko i samemu nie stać się obiektem ataków ciąż, nawet niekiedy pedagogicznych. Powinien przy tym pamiętać, aby być neutralnym w klasowych konfliktach i zabiegać o głosy do następnych wyborów. Wie, że zajęcie konkretnego miejsca w sporze, doprowadzi do tego, że niepopierana przezeń grupa może stać się silną opozycją, a wtedy...

Oczywiście sprawę tę potraktowałem humorystycznie, ale poważnie jest to odpowiedzialna funkcja.

Lubię to swoje "stanowisko", choć nieraz ogranicza się ono do podania nazwisk osób nieobecnych na lekcjach, sprawowania pieczy nad..., szafowania własną głową w przypadku np. nakazu pani dyrektor dotyczącego upieczenia ciast na ~~chóinkę~~ ~~chóinkę~~, a nawet i odpowiedzi przy tablicy u nauczycieli na zastępstwach. Kto bowiem będzie się trudził odszyfrowywaniem nieznanym mu nazwisk, gdy pod ręką zawsze musi się znajdować czujny, obecny i przytomny "szef" ?

Mimo tylu spadających na głowę obowiązków, przyjemnie jest być gospodarzem klasy i podrywać się z krzesła na głos:
KTO TU JEST GOSPODARZEM ?!

Maciej Dobrowolski kl.IIIc

F R A S Z K I O Ś W I A T O W E

NOWA SZKOŁA

Pomieszczenie
na myślenie.

SYSTEM OŚWIATOWY

Jedni piszą programy
drudzy według nich uczą,
na przedmiotach przedmioty
tym się właśnie tuczą.

NA CHAMA

Jaką ci szczepionkę
wszczepiono pod skórę,
żeś uodporniony
aż tak...na kulturę ?

NA PEWNEGO UCZNIA

Nauka go nie obchodzi,
on do szkoły tylko chodzi...

NA SZKOŁĘ

Nowi w niej uczniowie
zmiennie otoczenie
lecz wciąż stare, mocne
rutyny korzenie.

EDUKACJA USTAWICZNA

Ciągle ktoś komuś
szkołę daje więc
więc edukacja
nie ustaje...

O JĘZYKOWEJ EDUKACJI

Ponoć z obcych języków
polskie szkoły nie słyną
więc czemuż aż tyle
rzucania łaciną ?

W NIEJEDNEJ SZKOLE

Nauczyciel uczy
z programu, dokładnie
czemu jednak uczeń
myśla w swej "Lozannie" ?

O NIEJEDNYM WYCHOWAWCY

Wychowuje
przez dwóje.

czego oczekuję od miłości?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do naszych koleżanek i kolegów. Na ich gorącą prośbę nie ujawniamy nazwisk, a imiona zmieniamy.

Beata:

- Właściwie nigdy nie zadawałam sobie tego pytania. Kłóda z nas chciałaby mieć swojego chiōpaka. Ale od miłości oczekuję czegoś innego. Żebyśmy się kochali, rozumieli i byli wolni. Chciałabym dla kogoś być ważna, warta miłości i zainteresowania, ja sama, taka jaka jestem, a nie jako ktoś, kto powinien to, czy tamto zrobić. Prawa do własnego istnienia oto, czego oczekuję od miłości.

Renata:

- Przede wszystkim wolności. Boję się otworzyć drzwi temu nowemu uczuciu, gdyż boję się znaleźć we władzy drugiego człowieka. Czego jeszcze? Zrozumienia dla moich słabości. Chcę być sobą, ale jednocześnie chcę być razem z nim.

Agnieszka:

- Miłość jest dla mnie tym, czym jest chleb dla ciała. Miłość jest meduzmizmem, który pomyśka do przodu całe życie. Oczekuję, że da mi ona szczęście w przyszłym życiu. Myślę, że miłość, ta prawdziwa, jest zjawiskiem wspaniałym i wzniosłym lecz można ją sprawdzić tylko wtedy, gdy na jej drodze staną pewne trudności. Jednak w dzisiejszym życiu miłość jest zjawiskiem prawie nieosiągalnym.

Andrzej:

Chciałbym się zmienić. Wiem, że mam wady. Sam jednak nie potrafię. Czekam na tę jedyną, która pomoże mi być lepszym. Wiem, że dla miłości potrafiłbym się zmienić. Przekroczę swoje granice dla kogoś na kim, by mnie zależało. Ale na razie nie spotkałem takiej dziewczyny.

Justyna:

- Od miłości... oczekuję przyszłości. Chciałabym mieć własny dom, rodzinę, taką matkę, domową stabilizację. Chciałabym mieć pewność, że to nie „rumie” z jego lub z mojej winy. Ale czy w ogóle można mieć pewność?

Anka:

- Dla mnie miłość to umiejętność dawania i brania. Miłość to bycie z drugim człowiekiem, któremu można ofiarować część siebie, to wspierające uczucie, które zmienia świat. Oczekuję więc, że poprzez miłość będę mogła rozwijać swoją osobowość, kształtować poglądy. Każdy człowiek szuka kogoś, kto mógłby oddać go wspierającym uczuciem.

Tomek:

- Od miłości oczekuję pełnego zaufania i zrozumienia. Prawdziwa miłość rodzi się między ludźmi, którzy chcą być zawsze blisko siebie i pomagać sobie wzajemnie. Wtedy człowiek jest w pełni szczęśliwy, a to jest najwspanialsze w życiu.

Monika:

- Nie można zbyt wiele oczekiwać, bo nawet miłość jest uczuciem zdradliwym. Wszyscy wokół mówią, że miłość to wspierające uczucie, ale potrafi ono także niszczyć. Potrafi zniszczyć osobowość, niezależność. Wszystko to zależy od tego, jakiego człowieka pokochamy. Chciałabym aby w moim

przypadku było to coś pięknego, co zapamiętam do końca życia - prawdziwa miłość. Chciałabym miłości, tolerancji, zrozumienia, uciążliwości.

Ale czy to jest dzisiaj możliwe??

Artek:

- Przede wszystkim od miłości oczekuję bezpieczeństwa psychicznego. Zaplecia gdzie mógłbym uwolnić się od wszystkich stresów i niepowodzeń. Miłość daje również możliwość wyrażania się swoimi możliwościami. Ukaż je całkowicie wady i zalety. Powinno kształcić ludzi, powinno uczyć pozytywnego patrzenia na świat.

- od miłości oczekuję szaleństwa ...

- Ja od miłości oczekuję przede wszystkim zrozumienia. Uważam to jest próbą odwołania się od codziennych, szarych spraw, jest ona po prostu sposobem na życie. Kiedy z nas chyba przyzna, że jeżeli jesteśmy już zakochani idealizujemy całą otaczający nas świat, a szczególnie "jego" lub "ją". Kochamy więc, a między nie będziemy potrzebować różnych okularów optycznych.

13 grudnia o godzinie 16.30 w auli "ogólniaka" mogliśmy wysłuchać koncertu grupy Spayrs z "drzewnej". ^{Ort.} Frekwencja była dość wysoka, pomijając nawet fakt, że w czasie trwania koncertu aulę opuściło sporo ludzi, którzy spodziewali się czegoś na poziomie. Jednak duża większość zebranych świetnie się bawiła do ostatnich chwil występu. Wierząc w Waszą sympatię do przyszłych gwiazd muzyki rozrywkowej oraz chcąc pomóc w "rozreklamowaniu się" samemu zespołowi zamieszczamy w numerze wywiad z szefem zespołu-Stanisławem Kuklewiczem-gitara solowa oraz wokalistką Spayrs-Edytą Kalinowską.

Redakcja: Jak doszło do tego, że istniejecie?

Staś: Hm... Zaczęło się całkiem niepozornie: rok temu, w październiku, ja i Michał/instrumenty klawiszowe/, nie pamiętam już dlaczego zapisaliśmy się do chóru szkolnego, którym opiekuje się do dzisiaj pan Zbigniew Michalski. Ale chór to nie było to, czego potrzebowaliśmy. Naszym marzeniem był własny zespół. I tak powstał duet. Graliśmy razem przez trzy miesiące. Później, zupełnie przypadkowo znaleźliśmy perkusistę. Było nas już trzech. We wrześniu, do szkoły przybyło wielu, wielu nowych ludzi, a w tym sporo dziewczyn. A my właśnie potrzebowaliśmy wokalistki. Sami, we własnym zakresie zorganizowaliśmy konkurs wśród pań, spośród których wybraliśmy jedną, która najbardziej nam się podobała. Chodzi oczywiście o głos. W ten sposób trafiła do nas Edyta. Mój brat Leszek/gitara basowa/również przybył do naszej szkoły w tym roku, tyle, że on nie wygrał żadnego konkursu, po prostu był na kilku próbach, spodobało mu się i został.

R: Dlaczego na miejsce swojego koncertu wybraliście akurat "ogólniak"?

Staś i E.: W "ogólniaku" uczą się przecież najlepsi z najlepszych. Uczniowie znani są poza tym z tego, że potrafią się bawić. Ale chcieliśmy tu zagrać także dlatego, że uznaliśmy Was za ludzi, którzy potrafią odebrać każdą muzykę, nawet jeśli nie jest najlepsza. Jesteście ludźmi na poziomie a to najważniejszy atut publiczności.

R: Kto Wam układa repertuar?

S i E: Głównie zajmuje się tym Staś, aczkolwiek każdy pomysł jest przedyskutowany.

Staramy się grać kawałki na czasie jednak jak zauważyliście jest trochę starszych numerów, które jednak, mimo upływu czasu

nadal się podobają. W przyszłości chcielibyśmy grać swoje własne utwory, ale to tylko marzenia...

R: Kto zapewnia Wam sprzęt?

S i E.: Sprzęt jest szkolny i co się rzadko zdarza, nie jest taki najgorszy. Jesteśmy zadowoleni z naszych instrumentów, czego nie można powiedzieć o nagłośnieniu. Ale to jest szczegół. Wszystko jest O.K.!

R: Jak często spotykacie się w ramach prób?

S i E.: Wszyscy razem spotykamy się trzy razy w tygodniu, ale są to spotkania, gdzie ćwiczymy już całość. Natomiast swoją kwestię każdy z nas musi dopracować indywidualnie w domu. Wstyd się przyznać, ale nasze próby przypominają bardziej kłótnie z rękoczyniami małych dzieci niż spotkanie prawie dorosłych ludzi. Dobrze, że mamy Edytę, bo gdyby nie ona to zawsze wracalibyśmy do domów zdenerwowani i rozkojarzeni. Edyta zawsze potrafi zozładować napięcie. Dziewczyna w zespole to skarb.

R: To był dopiero Wasz drugi koncert. Jak się czuliście przed pierwszym występem?

S i E.: Pozwolisz Stasiu, że ja zabiorę głos. Powiem jak to było kilkanaście minut temu przed koncertem czterej panowie siedząc naprzeciw dziesiątek dziewczyn z "medyka" dyskutowali w ten sposób:

- Popatrz na tą
- A co ty mi tu pokazujesz, spójrz na tą?
- Chłopaki ta jest lepsza
- Ta ma większy biust

Ja byłam przerażona. Bałam się, że publiczność może nie zrozumieć tekstu w jednej z szybszych piosenek, miałam ogromną treść, a ręce nie trzęsły mi się dlatego, że z całej siły ścisnęłam mikrofon. Natomiast panowie zamiast podnieść mnie na duchu, plotkowali o kobietach. Czułam się podle. A na dodatek te gwizdy. Człowiek nie wie czy ma się cieszyć, czy może to gwizdanie to objaw niezadowolonia... Brrrrr, straszne. Ale strach czuje się tylko do pierwszego utworu. Później jest coraz lepiej. Kolejnym koszmarem jest ostatnia piosenka i żal, że wszystko już się kończy.

R: Jak godzicie zespół z nauką?

E: Moja mama jest już przyzwyczajona do takiego trybu życia jaki prowadzę. Ale był, jest i napewno będzie jeden warunek: jeśli w szkole będzie porządek i dobre stopnie- mama nie ma nic przeciwko śpiewaniu. Jeśli natomiast będą kłopoty z nauką i nauczy-

cielami- zespół zostanie bez wokalistki.

S: Moi rodzice także wiedzą czym się interesuję. Na początku byli przeciwni mojej karierze na scenie. Ale wytłumaczyłem im to pozwoli i dokładnie i zaufali mi. Jednak do czasu. Po moim pierwszym występie mama słysząc jak mówię i widząc wrak mego ciała kategorycznie zabroniła mi śpiewać. Po krótkim jednak czasie ustąpiła i ponownie zająłem się muzyką. Jeśli chodzi o szkołę, to stawiam ją na pierwszym miejscu, aczkolwiek nigdy kosztem nauki nie zaniedbuję pracy nad swoim głosem i techniką gry na gitarze

S i E: Trzeba się przyznać, czasami zespół przeżywa kryzys. Po prostu nie dawaliśmy sobie rady. To było właśnie kilka dni przed naszym pierwszym koncertem. Próby, prąby, prąby, kompletowanie sprzętu, błędy w tekstach, usterki w instrumentach- zmęczenie, osłabienie myślenie- stop, a tu jeszcze lekcje do odrobienia, fragmenty do wkucie^o i kilka klasówek. To było straszne. Minęło, wszystko jest O.K., więc nie ma o czym mówić.

R: Kto się Wami opiekuje? Czy macie sponsora?

S i E: Jeśli chodzi o sponsorów, to nie mamy jeszcze nikogo takiego. Szukamy kogoś, kto zająłby się załatwianiem spraw papierkowych i w ogóle całą bieżącą. Narazie wszystkim kieruje Staś. Jeśli zaś chodzi o opiekuna jesteśmy pod okiem pana Zbyszka Michalskiego, rozumiemy się, a to ważne.

R: Kto z Was jest ulubieńcem publiczności?

S: Rzeczą normalną jest, że największe powodzenie ma Edyta. Po pierwsze jest jedyną dziewczyną w zespole, po drugie- panów przyciąga jej głos.

E: Moje koleżanki zwracają uwagę na Stasia. Staś poza tym, że dobrze śpiewa ma w sobie coś, co przyciąga dziewczyny. Nie potrafię powiedzieć co to jest, ale musi to być coś niespotykanego, jeśli po koncercie oblega mnie tłum koleżanek, które jedna przez drugą wypytują się "o tego blondynka co śpiewa".

R: Jak nauczyciele reagują na to co robicie?

E i S: Są tacy którym strasznie się podobamy. Są nami zachwyceni i pełni podziwu, że "dzisiejsza młodzież" może być jeszcze tak ambitna i odważna. Nauczyciele chwala nas, pochlebiają nam, prawia komplementy do tego stopnia, że czasami jest nam aż głupio. Mamy do czynienia również z takimi nauczycielami, którym nie podoba się nasz zespół i sposób spędzania wolnego czasu. Często śmieją się z nas, kpią i Bogu dzięki, że nikogo z członków zespołu nie ucza, bo napewno odbiłoby się to na ocenach. Każda jednak rzecz ma swoich zwolenników i przeciwników, więc nie przejmujemy się tymi

którzy nami gardzą, choć czasami jest trudno się z tym pogodzić.

R: Czy zanim założycie zespół, kształciliście gdzieś swoje talenty muzyczne?

S i E: Tak. I to w większości: Edyta grała na akordeonie w Łomżyńskim ogniu ognisku, poza tym długo tańczyła i śpiewała w "Zespole Pieśni i Tańca Łomża", Michał jest absolwentem Szkoły Muzycznej I-ego stopnia w Łomży /pianino/, Staś - pobierał lekcje śpiewu u pani Ewy Szeredy /Sz.M. I i II-gi stopień w Łomży/, teraz ćwiczy na gitarze pod kierunkiem p. Dariusza Boguskiego. Jedynym samoukiem jest perkusista, którego jednak trenuje znany łomżyński zawodowiec, którego nazwiska zdradzać jednak nie będziemy.

R: Wasze plany na przyszłość?

E: Chcę skończyć szkołę, a później Studium Pedagogiczne. Chciałabym dostać się na Studium Piosenkarskie - ale to talko marzenia...

S: Marzę o studiach muzycznych. Jeśli się nie dostanę, chciałabym studiować medycynę, a konkretnie chirurgię. Będę szczęśliwy, jeśli to, co potrafię najlepiej będę mógł jakoś ~~to~~ przekazać ludziom, pomóc im w ten sposób.

R: Czego Wam życzyć na przyszłość?

E i S: Chcielibyśmy móc grać bez żadnych przeszkód i mieć publiczność, która rozumiałaby naszą muzykę, która potrafiłaby ją na gorąco odebrać. Nasz zespół ma jedno skryte marzenie - abyśmy kiedyś w życiu dokonali tego, o czym marzymy będąc cichym, niepozornym zespołikiem.

R: Życzę Wam tego z całego serca w imieniu własnym i wszystkich Waszych fanów. Bardzo mi było miło z Wami porozmawiać. Dziękuję.

S i E: Dziękujemy bardzo. Do usłyszenia!

Wszystkich tych, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś o grupie Spayrs, bądź dostać adresy jej członków prosimy o kontakt listowy z Redakcją "Głosu ucznia"

Rozmawiała Ewa Zajac

Skolna milosc



... eka korytarzu moja maie obojetnie, nie dziwnego:
jest w klasie maturalnej i ma swoje kolezanki. Sligody nie zamie-
nialismy slowa, ale ja wiem, ze go pokochalam od pierwszego
spotkania i ze to bedzie na ciele zycie...

... Zupetnie nie wzę sie od pewnego czasu, ekie maie coty swiat
nie obchoch, a tym bardziej jakies tam rownania, rozbiory gramatyczne,
czy daty historyczne. ekie wiem co to bedzie jak ojciec swoim
kryterium dostaję wkrocy na wywiadówkę. ekie co mi tam.
I tak we dnie i w nocy tylko on zajmuje moje myśli, wypetnia
senne marzenia...

... Rok temu pokochalem pewna, mioda, nauczycielkę. ekoze to smiesz-
ne, ale nie moze bez niej zyc. Kocham tylko jej X.
Chciałbym byc braki, która pisze na tablicy, podloga, po której stępa,
pytkiem kursu, który osiada na jej dloniach, wtaeh, oczach.
Swa, miłoi wyrazam w uśmiech, które piszę i onę w rozpaczy.

... Wiedziąc, że on małe łocha, powiedział mi to.
Ona w wakacje rozjechał się, on w góry, a ja nał mone.

Od razu pierwszego dnia po powrocie, spotkałem go.

Powiedział jednak, że nie ma czasu. Od tego dnia unika mnie.
Gdy mnie zobaczy, ucieka. Przesłał się kłamanie. Co mam robić?

Mam 15 lat i jestem uczennicą klasy I. W naszej klasie niektórych
przedmiotów uczy miły nauczyciel. Zakochałam się w nim
od pierwszego spotkania. To daremna miłość i tak nie wyjdę
od niego żadnej sympatii. Bardzo często z tego powodu płaczę,
gdy nikt nie widzi...

Z prywatnych korespondencji
wybrana ellatgornatca siedlecka

Doskonała miłość usuwa lęk.

„Boję się...” coraz częściej słyszymy te słowa. Następuje teraz jakaś eksplozja lęku, strachu. Obawiamy się wszystkiego: jutrzejszego dnia, egzaminu, wtamnej przyszłości, drugiego człowieka... Każda niespodziewana sytuacja napawa nas lękiem. Sita, wmawiamy sobie, że się nie boimy nikogo, że jesteśmy odważni, że to nas nie dotyczy. Tymczasem prawie zawsze gdzieś głęboko pod sercem drzemie lęk.

Różnie można to nazwać. Mówi się o tzw. lęku podstawowym, lęku egzystencjalnym. Problemem lęku zajęły się współczesne filozofie, upatrując w nim nawet istotny element naszego życia. Całe zastępy psychoanalityków i szarlatanów robią świetne interesy na zdruzgotanych, lekliwych ludziach. A lęk trwa.

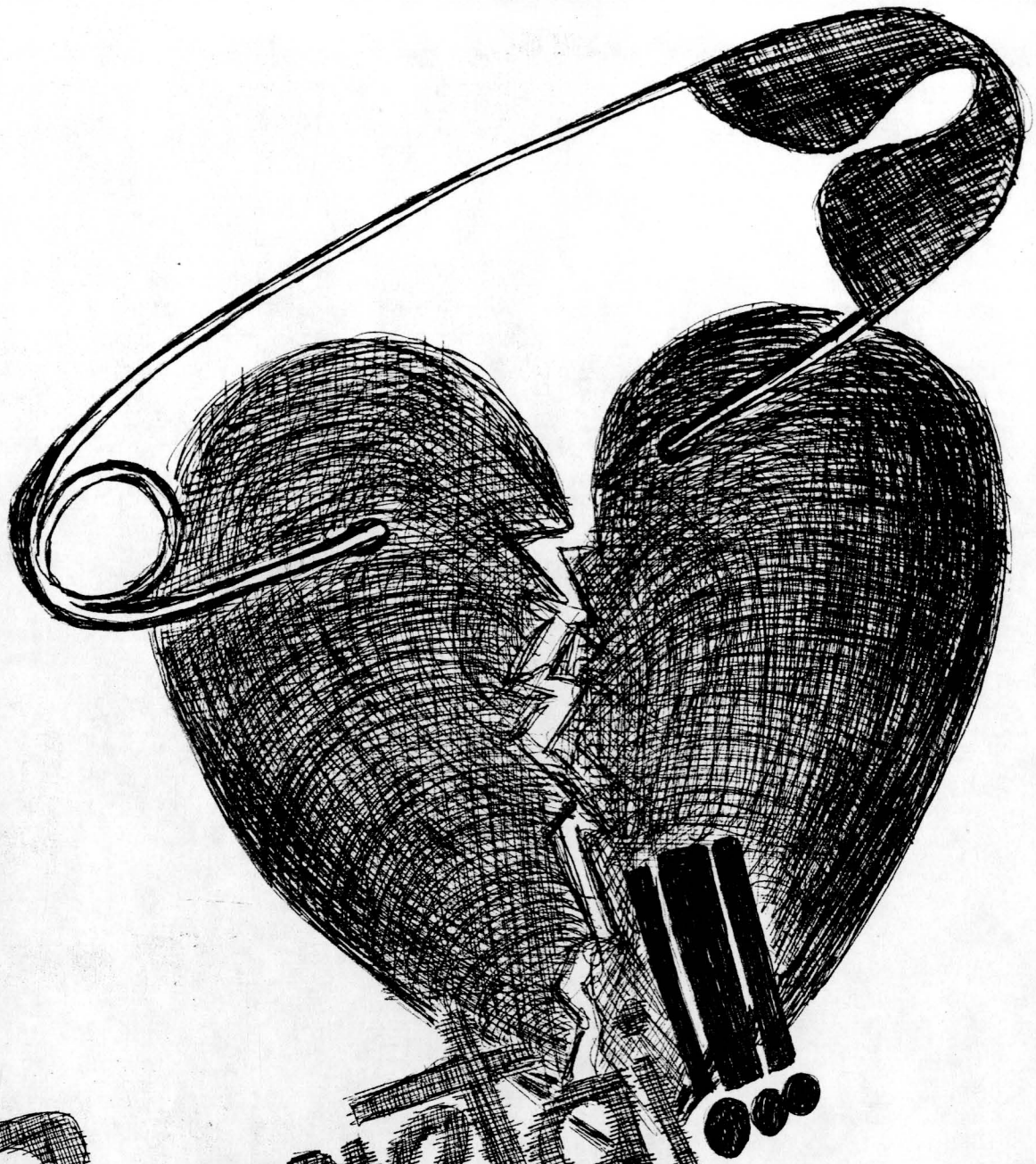
Mało kto zwraca uwagę na źródło lęku. Św. Jan pisze: „lęk kocha się z karą.” Obawiamy się kary, bo nie jesteśmy w zgodzie z samym sobą, z bliźnim,

Bogiem i - boimy się. Nie jesteśmy zaś z nimi w zgodzie-
ich nie kochamy. Nie potrafimy naprawdę pokochać, ofia-
wać komuś siebie na zawsze - boimy się. Wolimy zrobić
„na próbę”, na jakiś czas - gdyż boimy się.

Taka postawa owocuje zwiększającym się lękiem. Pro-
wadzi to do absurdu. Trzeba nam wyrwać się z zakleste-
go kota obaw i wątpliwości. Musimy odbudować naszą
mitość. Kiedy lęk zniknie. Albowiem doskonała mitość
usuwa lęk.

(17 4,18)





Pamphlet

1411200
LAKOHA
LAKOHA
LAKOHA